

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, powrót do domu, aresztowanie, ucieczka z transportu, kontuzja podczas ucieczki, pomoc, Józef Gano, pseudonim Jan Bielecki, leczenie u sióstr szarytek w Lublinie, chirurg Adamski,

10. Aresztowanie, ucieczka z transportu i pobyt w szpitalu

Moja mama wiedziała dokąd ja idę, i po co ja idę. Moi koledzy uciekli po kryjomu z domu, ale gdy w pewną śnieżną, mroźną noc grudniową zapukałem do okna i matka otworzyła mi drzwi, to padły słowa: „Synu, po coś ty wrócił?” Faktycznie, już 10 stycznia 1940 roku, zostaliśmy aresztowani, zadenuncjowali nas Ukraińcy. Najpierw byliśmy badani, przesłuchiwani w siedzibie Gestapo przy ulicy Dreszera w Chełmie, a mieszkaliśmy w więzieniu przy ulicy Kolejowej. Po wstępnych badaniach, pokutych parami, w kajdanach, razem ze zwykłymi złoczyńcami, kryminalistami, przywieziono nas do Lublina. I w Lublinie osadzono na Zamku Lubelskim. Tam dalsze badania, w końcu sąd w kaplicy zamkowej, no i 1 lipca 1940 roku, zostaliśmy załadowani do transportu kolejowego kierowanego do Sachsenhausen i z tego transportu tuż za Lublinem wyskoczyłem jako pierwszy, a za mną jeszcze moich trzech kolegów. Byłem ciężko kontuzjowany, ze złamanym przedramieniem, wybitym stawem, i pękniętym obojczykiem. Udzielili mi pomocy chłopci z Zemborzyc Podleśnych, a konkretnie pan Józef Gano, do którego zostałem skierowany przez innego człowieka w Stasinie Polnym, który nie chciał mi udzielić żadnej pomocy. Mówił, że nie ma żadnych warunków ku temu, ale wskazał mi pana Gano, jako tego, który leczy zwichnięcia, proste złamania, jest wzywany do chorób końskich, krowich - „Może on pomoże” No i okazuje się, że po obejrzeniu tego ramienia on zawyrokował, że tu potrzebna jest interwencja lekarza, i to dobrego chirurga, bo mam zbyt skomplikowane połamanie ramienia. Wtedy zrozpaczony powiedziałem: „Proszę pana, jeżeli pan mnie nie może pomóc, to proszę zawiadomić najbliższy posterunek policji granatowej albo gestapo, bo ja już dłużej wytrzymać tego straszliwego bólu nie mogę” Więc on się obruszył, powiedział: „ Proszę Pana, ja też jestem Polakiem, niech mnie pan w ten sposób nie traktuje” Z żoną zaprowadzili mnie na strych i położyli w

takim sianie, a sam pojechał szukać dla mnie ratunku. Uciekłem świtaniem, nie wiem w jaki sposób zdążyłem do niego dotrzeć, a koło godziny dziesiątej był narastający ból i opuchlizna, wtedy jego żona obłożyła mnie taką moką płachtą, to obolałe ramie. Cierpiałem straszliwie w zaduchu, w gorącu, na tym strychu, dzień upalny. Wieczorem posłyszałem turkot wozu, za chwilę głosy w sieniach. I kazał mnie schodzić. Ja już nie mogłem się podnieść, więc mnie pomógł się zwlec z tego siana, pomógł mi zejść po drabinie do mieszkania. Gdy zszedłem do mieszkania, za stołem w mieszkaniu zobaczyłem tak z miejska ubranych dwoje państwa. Pan w przyzwoitym garniturze, pani w takim granatowym kostiumie z kapelusikiem na głowie. Powiedziałem: „Dzień dobry” Pan Gano podsunął mi krzesło, usiadłem, bo ustać nie mogłem na nogach, i ten pan powiedział: „Proszę pana, ja jestem wójtem gminy Głusk. Pan Gano dotarł do mnie z prośbą o pomoc dla pana, ale ja chciałbym wiedzieć kim pan właściwie jest?” Więc ja wymieniłem nazwisko, miejsce urodzenia, moją rodziną wieś i parafię, a on mnie pyta: „A z kim pan siedział na zamku?” Więc wymieniłem kilka nazwisk, lubelskich nazwisk. - „A na jakiej celi?” Więc powiedziałem numer celi. Słuchał, widzę że znał tych, którzy ze mną siedzieli, a to była sala samych politycznych zakładników. Mówi: „Dobrze, proszę pana, w takim razie jest jeszcze jedno pytanie, które chciałbym panu zadać – czy pan mi może podać nazwisko aptekarza w Wojśławicach?” Ja mówię: „Pan Kukliński” - „No właśnie, zgadza się. Ja jestem wójtem gminy Głusk, proszę pana, wystawię panu zaświadczenie na nazwisko - jakie chce mieć pan nazwisko, pseudonim?” - „Nie zrozumiałem” - „Jakie chce pan mieć nazwisko?” Ja mówię: „Jan Bielecki” - „Dobrze. Jan Bielecki, sierota, jadąc nasypem kolejowym rowerem, spadł, połamał ramię. Ponieważ nie ma żadnych środków materialnych, to na koszt gminy Głusk zostaje skierowany do sióstr szarytek do Lublina, i tam - zwraca się do pana Gano - Panie Józefie, pan wymości furmankę i ze sowim szwagrem rano odwieziecie kontuzjowanego do szpitala, a ja postaram się wcześniej zawiadomić siostry i znajomego mi lekarza, że takiego pacjenta dostaną” Do rana jeszcze przecierpiałem straszliwie. Świtaniem wymoszczono wóz, ułożono mnie na tym wozie, pani Gano, żona pana Józefa, złamała pęk gałęzi, żebym się miał czym opędzać od much, i wieźli mnie po polnej drodze do Lublina, a później kocimi łbami na Krochmalnej, to do dziś jeszcze pamiętam każde drgnienie wozu, i każde podskoczenie koła. I przywieźli mnie do sióstr szarytek, i okazuje się, że czekał pan wójt, i pan doktor, nazywał się Adamski, pan chirurg Adamski, i siostra Franciszka. Tam mną się zajęto, umyło, wykąpano, obłożono lodem z góry i od spodu. I po usunięciu tej olbrzymiej opuchlizny rano wzięto mnie na stół operacyjny, bo miałem złamanie z przemieszczeniem kości i przebicciem skóry. To było bardzo skomplikowane złamanie. I złożono, ale jak się wzięto za tą rękę, to znieczulenie nie było potrzebne, bo zemdlałem. Obudziłem się dopiero w sali, w niewielkim pokoiku dwuosobowym. Miałem tam jak w raj, zainteresowane mną były i siostry, i lekarz życzliwy, i pielęgniarka. I z czasem poznałem panów, którzy byli tam pacjentami, a w zasadzie, to już na rekonwalescencji. Okazuje się, że oficerowie Armii Polskiej, którzy

przechowywali się w szpitalu, niby to chorzy, ale już w zasadzie byli zdrowi, namiętni gracze w brydża. Ja się nieopacznie przyznałem, że też umiem grać w brydża, bo na celi więziennej się tej sztuki nauczyłem. Więc to była dla mnie potem bardzo przykra sprawa, bo jak brakowało czwartego, to mnie wołali, a w ogóle, to byłem taki chłopiec na posyłki, adiutant u pana majora, kapitana czy rotmistrza, czy jeszcze dwóch poruczników. No i pewnego sierpniowego dnia... a przedtem siostra Franciszka i doktor Adamski mówili: „Synu, jak ci dobrze tu i wygodnie, to siedź tu jak najdłużej. Nikt ciebie wypędzać nie będzie, jak nabierzesz sił, to postaramy zaopatrzyć ciebie w odpowiednie papiery i wrócisz w rodzinne strony”

Data i miejsce nagrania	2006-03-06, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"